Rok XXIII. Petroków, 5 (17) Listopada 1895 r. Nr. 46.

TYDZIEŃ

PRENUMERATA

w miejscu:

rocznie . .	rs. 3	kop. 20
półrocznie .	rs. 1	kop. 60
kwartalnie .	rs. —	kop. 80

Cena pojedyńczego numeru kop. 8.

z przesyłką:

rocznie . . .	rs. 4	kop. 80
półrocznie .	rs. 2	kop. 40
kwartalnie .	rs. 1	kop. 20

OGŁOSZENIA.

Za ogłoszenie 1-razowe k. 8 od jednoszpaltowego wiersza petitu. Za ogłoszenia kilkakrotne — po k. 5. od wiersza. Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po k. 10 od wiersza.—Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po k. 20 od wiersza petitu.

(Jeden wiersz szerokości strony= 4 wierszom jednoszpaltowym.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Biuro Redakcyi i ekspedycyja główna w oficynie domu p. Katarzyńskiego obok Magistratu.—**Ogłoszenia przyjmują:** w Piotrkowie Redakcyja „Tygodnia" i obie księgarnie; w Warszawie „Warszawskie Biuro Ogłoszeń" Gracjana Ungra Wierzbowa 8; oraz takież biuro pod firmą „Piotrowski i S-ka" (dawniej „Rajchman i S-ka"); w Łodzi „Biuro Dzienników" *B. Londyńskiego*, Zawadzka 12; wreszcie wymienione obok agentury w miastach powiatowych gubernii piotrkowskiej.

Prenumeratę przyjmują: w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie w Łodzi „Biuro Dienników" B. Londyńskiego, oraz księgarnie Schatke, Fischera i Kolińskiego; w Tomaszowie rawskim księgarnia J. Sochaczewskiej. Prócz tego

w Częstochowie	W. Komornicki.	w Łasku	W. Grass.
„ Będzinie	„ Janiszewski Stan.	„ Łodzi	„ B. Londyński.
„ Brzezinach	„ Adam Mazowita.	„ Rawie	„ Hipolit Olszewski.
„ Dąbrowie	„ Waligórski Karol.	„ Radomsku	„ Walenty Ligocki. Myśliński Feliks.
„ Sosnowcu	„ Jermułowicz.		

Ze stosunków małomiasteczkowych.

Daleko słynie z rozgłosu ta część gubernii piotrkowskiej, w której stykają się z sobą powiaty: łaski, piotrkowski i noworadomski. W tym-to zakątku, w dali od miast większych, a co za tem idzie i od czujniejszego dozoru policyi, kradzieże od lat paru stały się rzeczą powszednią i codziennem zjawiskiem, jako rezultat licznej i zorganizowanej snać szajki złodziejskiej. Konie i krowy w stronach tutejszych są głównym przedmiotem kradzieży i, od lat paru, literalnie niema tygodnia, w którymby w najbliższej, kilkunasto-milowej okolicy, złodzieje nie ujawnili swojej gospodarki. W pierwszych latach ukazania się częstszych kradzieży, padł postrach na okolicę; codzień prawie widzieć można było całe bandy wieśniaków, uzbrojonych w pałki i spieszących za śladem ukradzionego dobytku; zrozumieli oni, że tylko przy solidarnem działaniu zdołają wykryć złodziei. Nieliczna w tych stronach straż ziemska bezustannie była atakowana o pomoc, a banda złodziejska przechodziła w tym czasie niepewny i ciężki okres swojej egzystencyi. I rzeczywiście, solidarne poszukiwania w wielu bardzo razach odnosiły skutek pożądany: ukradziony dobytek nieraz bywał odbierany, a sprawcy kradzieży chwytani.

Zdawać by się mogło, że, przy takich warunkach, kradzieże powoli ustaną i większe bezpieczeństwo zapanuje w okolicy. Niestety, inaczej się stało! Złodzieje, w bardzo wielu wypadkach, za pomocą licznych, przekupionych świadków, należących do tejże bandy, zdołali wykazać swoją jakoby niewinność i uniknąć zasłużonej kary. W rezultacie, właściciel, chociaż odzyskiwał ukradziony mu dobytek, jednakże na same poszukiwania, jeżdżenia do sędziego śledczego i sądów wydawał tyleż, albo nawet i więcej, co wynosiła wartość ukradzionych przedmiotów, a głównie jeszcze, nie wynosił tego moralnego zadowolenia, że przyczynił się do ukrócenia złodziejstwa. A w iluż to razach bezskuteczność poszukiwań na nowe tylko straty narażała pokrzywdzonego!

I wyrodził się powoli, wśród takich warunków, dziwnie anormalny stosunek: rozzuchwaleni bezkarnością złodzieje mścić się na swój sposób zaczynają nad tymi, którzy ich do sądów oddali i przeciwko nim świadczyli; poszkodowani zaś, zniechęceni i nauczeni pierwotnem niefortunnem swem doświadczeniem, nie tak już chętnie przeciwko nim występują. I powoli, powoli, solidarność zaczęła się rozluźniać, energija słabnąć i szansa pewności ukarania złodziei coraz się zmniejszać, a w skutek tego i okres w rozwoju złodziejstwa w tutejszych stronach dosięgnął szczytu swojego. Dzisiaj, wobec licznej i dobrze zorganizowanej szajki złodziejskiej, wobec całej zgrai fałszywych i tanich świadków, wobec nakonieć wielkich kosztów poszukiwań, często zupełnie bezużytecznych: ludność okoliczna po większej części wybiera tańszy, szybszy i skuteczniejszy sposób odzyskania swojej własności. Sposób ten polega na wykupywaniu od złodziei, za tanie stosunkowo pieniądze, ukradzionych przez nich przedmiotów, lub też na placeniu nakładanego przez nich haraczu, bądź-to w pieniądzach, fundach lub odrobkach. Niejeden z gospodarzy czuje całą niemoralność tego rodzaju tranzakcyj ze złodziejami, lecz, mając do wyboru między znaczną stratą i niewielkim stosunkowo datkiem dla złodziei, wybiera z konieczności środek ostatni i ściśle zachowuje tajemnicę umowy. Niechby się tylko zdradzić odważył—wie, że go czeka najście gości nieproszonych lub coś jeszcze gorszego! Terroryzmem tylko na okolicę utrzymuje się szajka i zabezpiecza sobie brojenie bezkarne. Niema napewno takiego w okolicy, któryby nie znał i nie umiał wskazać głównych hersztów tej bandy; a jednak chodzą oni bezpieczni, zadowoleni z siebie i wolni! Głównemi kwaterami i stacyjami tych szajek złodziejskich są: gmina Rząśnia (pow. noworadomski) i gm. Dzbanki (pow. łaski).

Sądzę, że słów tych kilka zwróci uwagę odnośnej władzy, która zdoła wynaleźć skuteczne sposoby (czy to przez pomnożenie dozoru policyi, czy to przez najprostszy sposób wysiedlenia administracyjnym sposobem głównych hersztów bandy złodziejskiej, czy w inny jakibądź sposób) ukrócenia tych złodziejstw i zabezpieczenia mienia tamtejszych mieszkańców.

Utinam verus vates sim!

W sprawie wykupu propinacyi.

W nr. 85 „Gazety Kaliskiej" p. Ad. N. pomieścił kilka doniosłych uwag, w sprawie wykupu propinacyi dworskiej, które tu w streszczeniu podajemy:

Wedle wiadomości podanych przez gazety rosyjskie, które powtórzyły wszystkie prawie gazety polskie, ci tylko otrzymują wynagrodzenie za propinacyje, którzy prawa swoje udowodnią specyjalnemi aktami nadawczemi; przyczem cyfra dochodu z propinacyi oznaczoną będzie średnio z dochodu 5 lat ostatnich na podstawie zawartych do 13 stycznia 1892 r. kontraktów i książek rachunkowych. Obliczony w ten sposób dochód po potrąceniu $^3/_5$ skapitalizuje się w stosunku $6^0/_0$.

Udowodnienie prawa propinacyi na mocy przywilejów może mieć miejsce tam, gdzie niema hipotek np. w kraju Nadbaltyckim. U nas hipoteka zupełnie jest wystarczającym dowodem i skasowanie propinacyi bez wynagrodzenia właścicieli majątku naruszyłoby w zasadniczych podstawach tak obowiązujący kodeks cywilny, jako też i prawo hipoteczne; przeciw czemu zaprotestować by musieli nietylko właściciele majątków i ich wierzyciele, lecz przedewszystkiem władze towarzystwa kredytowego ziemskiego, które w danym wypadku nie mogą zachować się biernie.

Zresztą prawo propinacyi jest u nas zagwarantowane § 594 ustaw akcyznych wyd. 1893 r. oraz Najwyższym Ukazem o uwłaszczeniu włościan z 1864 r.; również przy udzielaniu majoratów prawo propinacyjne nie zostało wyłączone, lecz ściśle je złączono z prawem posiadania ziemi.

Co do zasady wynagrodzenia za prawo propinacyi, projektowany powyżej sposób nie zawsze dałby się w praktyce zastosować.

Trafiają się u nas cztery położenia:

1) Albo właściciel majątku sprzedał prawo propinacyi osobie trzeciej i ta z tego dochodu korzysta.

2) Albo właściciel trzyma propinacyję na siebie.

3) Albo dzierżawiąc propinacyję od rządu na gruntach włościańskich, celem uniknięcia własnej

konkurencyi, nie szynkuje już oddzielnie na swoich dworskich ziemiach.

4) Albo karczmy nie ma i z propinacyi na swoich ziemiach nie korzysta.

W dwóch pierwszych wypadkach proponowana zasada wynagrodzenia jest możliwą. W trzeciem położeniu niepodobna, aby właściciel tracił prawo do wynagrodzenia za to jedynie, że działając z pobudek humanitarnych ograniczył sprzedaż napojów wyskokowych do potrzeby niezbędnej, albo też w czwartym wypadku, gdy chwilowo z propinacyi nie korzystał.

W trzecim wypadku należałoby przyjąć za podstawę wynagrodzenia za dochód z propinacyi stosunek jego do przestrzeni ziemi i tak: jeżeli ów dochód przynosił rs. 100 a przestrzeń ziemi dworskiej tyle wynosiła co i włościańskiej, wynagrodzenie dworu wynosićby powinno rs. 50. W czwartym zaś wypadku, gdy dwór czynszu z propinacyi nie miał, wypadałoby przyjąć przeciętne wynagrodzenie, jakie wypadnie w danym powiecie w trzech pierwszych wypadkach, biorąc zawsze za podstawę stosunek dochodu propinacyjnego do przestrzeni, z obniżeniem wynagrodzenia o $1/4$.

Z Sosnowca.

100 i więcej wagonów, a obecnie 10! — Otręby i makuchy. — Powtórne wytłaczanie tych ostatnich. — Restauracyja zbożowych magazynów. — Wykrycie rabusiów. — Brak stróży nocnych.—Podniesienie ceny węgla. — Brak węgla, lub wagonów. — Teatr amatorski.

Miesiąc październik odznaczał się zwykle największym ruchem zbożowym; ale też Szląsk pruski przeważnie posiłkował się w tym czasie naszym żytem. Już po otwarciu stacyi Iwangrodzkiej w Sosnowcu odchodziło za granicę przeszło 100 wagonów żyta, nie licząc innych produktów rolnych. Tymczasem w r. b., w ciągu całego miesiąca października, ogólny eksport dzienny dochodził zaledwie od 30 do 40 wagonów, a w tej ilości na żyto przypada zaledwie 10 wagonów! Resztę stanowią otręby i makuchy, które nie opłacają cła pruskiego i dlatego też cieszą się największym zbytem. Wywóz tych produktów opłaca się w zupełności i zbywaliby ich znacznie więcej, gdyby cesarstwo mogło ich więcej produkować. Makuchy, posiadające w sobie znaczną jeszcze ilość oleju, bywają w olejarniach pruskich powtórne wytłaczane, a pozostała dopiero reszta idzie na karm dla inwentarza. Olejarnia tutejsza pp. Strahla i Krynsa od pewnego czasu wzięła się również do powtórnego wytłaczania ruskich makuchów. Widocznie jest to jeszcze dość korzystna operacyja, skoro przybyłe makuchy z cesarstwa dowożą tu na furmankach do Małobędzia, a następnie, po przepuszczeniu ich przez tłocznię parową, są wyprawiane za granicę. Magazyn zbożowy drogi Iwangrodzkiej, w którym pojawiły się robaczki niszczące ziarno, jest już zupełnie wyrestaurowany i wkrótce ma być oddanym do użytku. Nowy magazyn, którego budowa przed miesiącem na stacyi Sosnowiec D. Ż. Iwangrodzkiej rozpoczęta została, już jest na ukończeniu. W magazynach tych może się pomieścić około 200 wagonów zboża.

Po dokonanym rabunku w mieszkaniu p. W. zawiadowcy fabryki pana Deichsla, prowadzi się w dalszym ciągu śledztwo.—Jeden z uczestników tego napadu już jest pod kluczem; policyi udało dowiedzieć się o nazwiskach wszystkich rabusiów, ale reszty złoczyńców wynaleźć nie może. Ponieważ w tej fabryce od dość dawna nie ma wcale stróża nocnego, któren by nad bezpieczeństwem mieszkańców czuwał, p. W. przeniósł się na mieszkanie do Sosnowca.

W posiadaniu towarzystwa sosnowickiego, z chwilą nabycia kopalni Milowice, jest już znaczna ilość kopalń produkujących prawie połowę węgla, dostarczanego z zagłębia dąbrowskiego do cesarstwa, Warszawy i Łodzi i innych miejscowości przemysłowych.—Jak było do przewidzenia, cena węgla przez wszystkich prawie właścicieli została podniesiona, do czego dało impuls towarzystwo sosnowickie. Rzecz naturalna, odbije się to na kieszeni konsumentów.—Ograniczona ilość węgla wydobywanego z kopalń tutejszych, pochodzi najczęściej z braku robotników; w porze zimowej znów, jeżeli są większe jego zapasy, brakuje wagonów! Niedokładności te powtarzają się systematycznie i nie wiadomo kiedy usunięte zostaną; tymczasem często się zdarza że większe fabryki w braku węgla muszą posiłkować się drzewem opałowym, którego cena jest u nas zbyt wysoką.—W niektórych znów miejscowościach fabrycznych odpowiednie składy posiadają bardzo małe zapasy drzewa, przez co niejednokrotnie fabryki znajdują się w położeniu bardzo kłopotliwem.—Po długiej przerwie, spowodowanej głównie brakiem budynku teatralnego w Sosnowcu, ma być wkrótce dane przedstawienie amatorskie na wpisy dla niezamożnych uczniów szkoły realnej tutejszej. Za dni kilka mają być rozpoczęte próby w sali restauracyi parku sieleckiego, obecnie na zimę zamkniętej. Daną będzie 3 aktowa sztuka Klemensa Junoszy i Laskowskiego „Wyścig dystansowy“.

Ślepowron.

Z miasta i Okolic.

— **Towarzystwo Kredytowe miejskie.** W niedługim stosunkowo czasie Piotrków otrzymuje drugą instytucyję kredytową, bardzo doniosłego znaczenia dla swego rozwoju. W poniedziałek 11 b. m. Generał-Gubernator warszawski zawiadomił miejscowy rząd gubernijalny o zatwierdzeniu ustawy Towarzystwa Kredytowego miasta Piotrkowa, która jednocześnie przesłaną została z ministeryjum dla wydrukowania w *„Senackich Wiedomostiach“*, po którem to opublikowaniu, instytucyja niebawem będzie mogła wejść w życie.

— **Szkoła rysunkowa niedzielna.** W ubiegły czwartek, zgromadzeni w miejscowym magistracie radni tegoż magistratu oraz rzemieślnicy tutejsi, powzięli bardzo pożyteczną uchwałę. Postanowili mianowicie doprowadzić do skutku otworzenie przy miejscowej 6-kursowej szkole miejskiej, *szkoły niedzielnej rysunkowej dla rzemieślników.* Myśl to ze wszech miar szczęśliwa, o ile, że przy szkole miejskiej egzystuje już od lat paru nauka rzemiosł. Na koszta utrzymania szkoły rysunkowej, magistrat postanowił asygnować corocznie rs. 200; nadto, każdy z pp. majstrów tutejszych, a także każdy uczeń kursów rysunkowych płacić mają rocznie po rs. 1.

Inicyjatorem projektu, o ile wiemy, jest p. Luft, jeden z wybitniejszych tutejszych przedstawicieli klasy rzemieślniczej, w którego warsztatach ślusarskich, nauka rysunku dla jego czeladników i terminatorów, wykładaną już była od roku, w każdą niedzielę.

— **Kantor służących.** Już nieraz na tem miejscu pisaliśmy o nadużyciach rajfurek, stręczących naszą służbę domową. Doprawdy, pośród wielu innych projektów, bodaj czy nie najpilniejszym jest założenie kantoru służących domowych. Kantor taki istniał chwilowo u nas, jako przedsiębiorstwo prywatne; obecnie można by spróbować założyć go pod protektoratem magistratu miejskiego. Oddałby on miastu niemałe usługi, przyczyniając się jednocześnie i do powiększenia dochodów kasy miejskiej.—Naturalnie, rajfurkom należałoby surowo wzbronić prowadzenia dalej ich procederu.

— **Numeracyja domów.** Piotrków jest już o tyle dużem miastem, że numeracyja domów numerem policyjnym, na wzór innych miast, stała się potrzebą niezmiernie pilną. Nietylko przejezdnym ale i mieszkańcom miasta trudno już odszukać dziś mieszkania potrzebnych im osób, kierując się jedynie nazwą ulicy lub nazwiskiem właściciela domu. Koszt niewielki, a wygoda duża. Warto by o tem pomyśleć na seryjo.

— **Żebranina uliczna.** Jedną z plag dotkliwych dla piotrkowian—to żebractwo uliczne, przed którem uchronić się niepodobna. Czy to na ulicy, czy w cukierni lub restauracyi, każdy przeciętny piotrkowianin przynajmniej parę razy dziennie zaczepianym bywa przez najrozmaitsze indywidua płci obojga, od których odczepić się niepodobna. A jednak, niejednokrotnie zwracaliśmy już uwagę powszechną, iż bardzo łatwo na plagę tę znaleźć lekarstwo; należy tylko mieć trochę dobrej woli i energii. Zamiast jałmużny, najczęściej tytułem odczepnego dawanej, lepiej przeznaczyć miesięcznie pewną sumkę na rzecz towarzystwa dobroczynności, którego zadaniem wspierać wszelką nędzę. Jedyny to sposób, aby grosz ofiarny trafił do rzeczywistej nędzy, która zwykła ukrywać się w cieniu; jałmużna bowiem dawana na ulicy najczęściej wspiera próżniaków bezczelnych i pijaków nałogowych, a zamiast koić, rozszerza tylko nędzę i demoralizuje. Byliśmy świadkami w biurze Tow. Dobroczynności, gdy wstrętna baba pijaczka rzuciła członkom pod nogi kwity na obiady do taniej kuchni, łżąc ich przy tem wcale nieparlamentarnie. Chłop zaś, względnie młody i silny, oburzony, opuścił biuro, gdy zaproponowano mu pracę w zakładach Towarzystwa. Takie to właśnie jednostki tworzą kadry żebraniny ulicznej.

— **Telefony.** Pomiędzy stacyjami kolejowemi, Piotrkowem, Skierniewicami i Warszawą, założono telefony, które, o ile przekonaliśmy się osobiście, działają zupełnie prawidłowo. Aparaty telefoniczne włączono w przewodnik główny i praca na aparatach telegraficznych, odbywana jednocześnie, w niczem nie przeszkadza rozmowie. Przewodnik główny urządzono z drutu bronzowego, który atoli w praktyce okazuje liczne wady, kruszy się bowiem i powoduje przerwy. Obecnie prowadzą się studyja nad usunięciem tych niedokładności, co niebawem nastąpi.

Być może, w niedalekiej przyszłości, aparat telefoniczny na stacyi Warszawa włączony zostanie do ogólnej sieci miejskiej, a wówczas telefony w Piotrkowie znajdą szerokie zastosowanie.

— **Widowisko dobroczynne.** Rozruszało się nasze Towarzystwo Dobroczynności i zakrzątnęło nie na żarty nad pomnożeniem swoich funduszów. Oprócz jednodniówki, zredagowaniem której energicznie się zajmuje, a która ma dostarczyć specyjalnego funduszu na rzecz nauczycielek, w d. 23 b. m. ma się odbyć wieczór tańcujący, a w d. 27 b. lub 3 p. m. przedstawienie, złożone z części koncertowej, żywych obrazów i jednoaktówki Przybylskiego „Przed balem“. Na tak urozmaicony spektakl piotrkowianie podążą niezawodnie.

— **Koncert** p. Jadwigi Iwanowskiej (Zaleskiej)—zapowiadany przez nas przed kilku tygodniami—odbędzie się dnia 4 grudnia, we środę. Koncertantka, prócz gry fortepianowej, wystąpi również z deklamacyją.

Współudział w koncercie przyjmie p-na X., skrzypaczka, oraz znany baryton p. Grąbczewski—oboje wychowańcy konserwatoryjum muzycznego.

— **Teatr.** We czwartek odegrano operetkę *„Konik polny i Mrówka“*, w przykrojonej do sił i środków miejscowych szacie; mimo to publiczność dość się bawiła tą na naszej scenie nowością, a szczególniej kupletami p. Pola. W sobotę powtórzono farsę *„Robert i Bertrand“*, a w niedzielę słynny *„Miód Kasztelański“*.

Dobry to trunek ów stary miodek, którym raczyli się ojcowie nasi; zdrowy i jędrny, zdrową budzi wesołość, usposabiając do krotochwil wszelakich, w których ani świętości domowego ogniska, ani zacności małżeńskiej kondycyi, zbrudzonej niby łachman, nie potrzeba wywlekać ku uciesze gawiedzi. Figiel zręcznie obmyślony, kilka dosadnych dykteryjek obozowych, szczera prostota i zdemaskowanie świętoszka, który opierając się na cnocie dawnych niewiast naszych oraz wielkiej pobożności i szacunku, jakim otaczano stan wdowi, zapragnął z ubogiego pisarzewicza oszmiańskiego stać się zamożnym ziemianinem w zacnym domu Cześnikowej Sulimierskiej: oto niewyszukana treść komedyi I. I. Kraszewskiego *„Miód Kasztelański“*, którą odegrano z przeznaczeniem części dochodu na rzecz Towarzystwa Dobroczynności dla chrześcijan.—Trafny wybór uczyniła dyrekcyja, sięgnąwszy do starego repertuaru, który tak niesłusznie lekceważonym bywa obecnie, chociaż najlepiej odpowiada siłom naszej sceny i najlepiej bawi widzów, czego dowodem niedzielne przedstawienie.

P. Kazimierz Sarnowski, w roli rotmistrza Kaniowy, wykazał, jaki rodzaj najlepiej odpowiada jego talentowi. Był doskonałym, zamaszystym konfederatem, pełnym żołnierskiego animuszu junakiem, który, gdy nie można było szabelką, fortelem zdobył smaczny kąsek w osobie panny Łowczanki, bardzo wdzięcznie odtworzonej przez p. Milską. Dzielnie sekundował mu p. Zamiłowicz, Petryłło; szkoda jeno, że nie zabarwiwszy roli akcentem litewskim, zatarł niejako typ przez autora skreślony. P. Sułkowska w roli Hurskiej, i wyglądała i grała bardzo dobrze: szczególniej sceny z Sołoduchą nie pozostawiały nic do życzenia. Jacek Sołoducha w p. Polu znalazł dobrego przedstawiciela i chociaż w wielu razach nie zgodzilibyśmy się z artystą co do samego pojmowania roli, niemniej pochwalić go musimy za grę jednolitą, utrzymaną w właściwej mierze, bez cienia szarży.

Za to p. Józefowicz, bardzo dobrą i użyteczną aktorkę w operetce, w komedyi radzibyśmy widzieć tylko w rolach trzecio-planowych. Dlaczego roli Cześnikowej Sulimierskiej nie powierzono p. Walentowskiej, na czem bezwarunkowo całość zyskałaby bardzo dużo? Ł.

— **Benefis.** P. Wiktor Struczyński, sympatyczny tenor naszej sceny, na benefis swój w czwartek 21 b. m. wybrał operetkę Offenbacha „Perichole", w której rolę tytułową odśpiewa p. Lewkowicz, ukazując się na scenie po raz pierwszy po długiej i ciężkiej chorobie.

— **Z kolei.** W niedzielę o 9 rano, na stacyi osobowej Piotrków, pod remizą, pociąg towarowy № 105, rozjechał na śmierć rewizora wagonów Szpakowskiego. Nieszczęśliwy osierocił żonę i siedmioro dzieci.—Tegoż samego dnia, pomiędzy Rozprzą a Piotrkowem, na wiorście 138, po przejściu pociągu towarowego № 138, znaleziono na linii między szynami włościanina Adamczyka, zabitego przez uderzenie w głowę. Rodzi się silne podejrzenie, iż Adamczyk po zamordowaniu go, zawleczony został na linię drogi żelaznej, dla zatarcia śladów zbrodni.

— **Ś. p. Rzuchowski**, pomocnik kasyjera biletów na naszej stacyi kolejowej, człowiek w sile wieku, zmarł 12 b. m. wskutek paraliżu, którym rażony został na służbie, w chwili sprzedawania biletów. Zmarły osierocił liczną rodzinę. Do choroby ś. p. Rzuchowskiego przyczyniły się szalone cugi panujące w kasie, w skutek wadliwego jej pomieszczenia.—W analogicznym wypadku, droga nadwiślańska zapłaciła wdowie po urzędniku poważne odszkodowanie, wynoszące kilkanaście tysięcy rubli.

— **Latarnie nasze miejskie**, niby świeczki łojowe, zaledwie tylko na kilka kroków rozjaśniają drogę pośród ciemnych i dżystych jesiennych nocy w porze obecnej. Czyżby widmo gazu tak dalece zdenerwowało obecnego przedsiębiorcę *„od oświaty,"* że nawet na tyle energii zdobyć się nie może, aby oczyścić brenery i wysunąć knoty. A może... drze łyko, póki się da!

— **Gazownia.** Roboty około budowy gazowni postąpiły już znacznie; ściany wyprowadzono już prawie pod dach.

— **Tyfus.** W mieście naszem coraz silniej rozwija się tyfus, któremu początek dało więzienie, gdzie pierwotnie, jak to już donosiliśmy, zachorowało 14 aresztantów.

— **Coraz więcej** handel przestaje być faktycznym monopolem jednej klasy, a staje się przystępnym każdemu mieszkańcowi kraju, jak każde inne zajęcie. Dzielnym na tem polu szermierzem okazał się p. Władysław Mars w Rogowie, który przed 10-ciu laty, przyjechawszy tam bez żadnego funduszu, energiczny i przedsiębiorczy, owładnął dziś prawie całkowicie całym miejscowym handlem, dzięki warunkowi „sine qua non" tj.: życzliwemu poparciu całej okolicy, a zwłaszcza ziemian miejscowych. Obecnie pan Wł. Mars posiada w Rogowie skład węgla, koksu, cementu, wapna, tektury smołowcowej; prowadzi dom komisowo-spedycyjny, handel kolonijalny i spożywczy, oraz kantor prenumeraty pism miejscowych. Pan Mars daje dzielny przykład innym, zwłaszcza młodym siłom, które, pragnąc zdobyć niezależny a dostatni kawałek chleba, powinnyby raz już nareszcie zrozumieć, na jakiej drodze szukać go należy.

— **Nowi delegaci taksowi.** Władze Tow. Kred. zwolniły od obowiązku delegatów, na własne żądanie, pp.: Adama Gołembowskiego z pow. piotrkowskiego, Jana Bogatko z powiatu brzezińskiego i Henryka Moraczewskiego z powiatu radomskowskiego. Natomiast mianowały delegatami taksowymi do dnia 31 grudnia 1896 r.: na powiat piotrkowski p. Antoniego Turskiego, właściciela dóbr Wilkoszewice; na powiat brzeziński pp.: Napoleona Przeździeckiego wł. dóbr Nagawki i Walerego Lechowskiego właściciela dóbr Wólka Krzykowska; wreszcie na powiat noworadomski pp.: Wincentego Tymowskiego wł. dóbr Ulesie i Kazimierza Masłowicza, wł. dóbr Myśliwczów.

— **Na drugą i ostateczną sprzedaż,** w b. m. listopadzie, wystawiła tutejsza dyrekcyja szczegółowa dóbr ziemskich 17. Z tych sprzedano 4 i przysądzono towarzystwu 1 dobra; reszta majątków opłaciła wymagalne zaległości.

— **Żonobójstwo.** W dniu 6 b. m. we wsi Blizin, gm. Parzniewice, kowal Konstanty Pasikowski, który zwykł był po tyrańsku obchodzić się ze swą żoną Konstancyją, tak niemiłosiernie ją pobił, że skutkiem złamania ręki i połamania żeber., wkrótce zmarła. Zabójcę aresztowano.

— **Bez dozoru.** W dniu 6 b. m. we wsi Sobki, gm. Kluki, 5-cio letni syn nauczyciela wiejskiego Antoniego Chrzanowskiego, pilnując bydła na łące, wpadł do rowu i utopił się.—W dniu zaś 4 b. m. w miasteczku Bełchatów 3-ch letnia córka Jakóba i Chai Bęczkowskich, pozostawiona bez dozoru, zapaliła na sobie ubranie i skutkiem poparzenia umarła.

— **Świętokradztwo.** W kościele parafijalnym w Żelechlinku, w powiecie rawskim, w nocy z dnia 23-go na 24-ty b. m., nieznany złoczyńca skradł z cyboryjum wielkiego ołtarza puszkę z Komunikantami. Świętokradcy dotąd nie ujęto, a nawet nie dociekczono, jaką drogą wszedł do kościoła i z niego się wydobył.

— **Kradzież w wagonie.** W wagonie pociągu Koluszki-Tomaszów, jadącemu do Tomaszowa kupcowi Wolrauchowi wyciągnięto portfel z bocznej kieszeni paltota. Przybywszy do Tomaszowa, W. spostrzegł stratę i przypomniał sobie, iż przy wysiadaniu otarł się o niego jakiś podejrzany człowiek. Nie poprzestając na wysłanej depeszy, W. powrócił do Koluszek, gdzie, według słów „Gaz. Kieleckiej", wskutek zarządzonych poszukiwań, znaleziono porzucony na szynach portfel, ze znajdującymi się w nim wekslami na 2,000 rs.; kilkanaście jednak rubli gotówki ulotniło się.

— **Restauracyja kościoła.** W Dmosinie, pow. brzezińskim, ofiarnością pp. R. z Gr. i W. z Zaj. oraz kilku zamożniejszych włościjan, przy udziale miejscowego proboszcza ks. Rutkowskiego, z gruntu odrestaurowano i odnowiono obszerny tameczny kościół parafijalny, który przed kilku laty zwrócił na siebie uwagę przejeżdżającego przez Dmosin JE. ks. Arcybiskupa Warszawskiego Popiela.

— **Ze statystyki.** W gubernii naszej wypada 72 razy więcej niemców aniżeli rosyjan; w całem zaś królestwie na 1 rosyjanina przypada 132 niemców.

— **Patenty handlowe.** Dwumiesięczny termin, przeznaczony na wykupienie patentów handlowych na rok 1896, rozpoczyna się 13 b. m.

— **Pabijanice - Zgierz.** Korespondent petersburski donosi „Gazecie Warszawskiej", iż z wiosną r. p. towarzystwo drogi żelaznej fabryczno-łódzkiej rozpocznie budowę dwóch bocznic, mianowicie do Pabijanic i Zgierza.

— **Zakłady górnicze rządowe,** w okolicach Kielc, ma wydzierżawić spółka kapitalistów francuzkich.

— **W Zgierzu** urządzono w sali Ikierta koncert na rzecz tamtejszej straży ogniowej. W wieczorze brały udział chóry tamtejszego klubu cyklistów i orkiestra wojskowa.

— **Pogrążona w ciemnościach** Łódź. W zaprzeszły piątek, około g. 7—prawie pół miasta, bo od ul. Dzielnej i Zielonej aż do Bałut, nagle pogrążone zostało w ciemnościach. Wszystkie latarnie gazowe na ulicach i lampy w lokalach publicznych i prywatnych kantorach, sklepach i fabrykach, odrazu pogasły. Nieprzewidywane to „zaćmienie" napędziło niejednemu strachu; gdy jednak, zaraz po opamiętaniu się, lampy zaczęto na nowo zapalać, w funkcyjonowaniu ich nie dostrzeżono żadnej nieprawidłowości i ciemności zostały szybko rozproszone.

— **Koncert** „Lutni" łódzkiej w d. 9 b. m. miał olbrzymie powodzenie. Sala koncertowa doszczętnie zapełniona trzęsła się od oklasków, któremi obdarzono „Lutnię" i przyjmującego w koncercie udział Stanisława Barcewicza.

— **Poczta w Łodzi.** Do Łodzi przychodzi rocznie i odchodzi z niej około 4,000,000 listów zwyczajnych, 500,000 listów rekomendowanych, 100,000 listów pieniężnych i 100,000 depesz telegraficznych. Niebawem też zjechać ma do Łodzi przedstawiciel głównego zarządu poczt i telegrafów, dla rozpatrzenia projektu budowy centralnego gmachu pocztowego i usunięcia nieustannych skarg i utyskiwań na czynności służby pocztowej, która nie jest w możności podołać szalonemu nawałowi pracy.

— **Z Łodzi.** Właściciele domów w Łodzi w ciągu ostatnich dwóch tygodni wypożyczyli od Towarzystwa Kredytowego miejskiego 545,000 rs.

— **Ospa.** W Łodzi rozwinęła się ospa, która przyjęła charakter epidemiczny.

— **Zmiany w duchowieństwie.** Administratorzy parafii: Suchcice ks. Augustyn Kryszczon i parafii Biała ks. Stanisław Pruszkiewicz, przeniesieni zostali jeden na miejsce drugiego.

— **Zmiany w urzędowaniu.** P. o. policmajstra m. Łodzi, radca stanu Chrzanowski zatwierdzony został na tym urzędzie; lekarz Wacław Wągrowski mianowany został p. o. lekarza m. Rawy, referentem III rewiru policyi łódzkiej mianowany został kancelista tegoż rewiru Artemij Bartoszewicz, a na jego miejsce — kornet gwardyjskiej kawaleryi Aleksander Prochorow.

— **Naczelnik p-tu częstochowskiego,** radca stanu Sziszow otrzymał order pruski Czerwonego Orła 3 stopnia. Na przyjęcie i noszenie tego orderu nastąpiło Najwyższe zezwolenie.

— **Z Tomaszowa.** W ubiegłym sezonie fabrycznym przywieziono do Tomaszowa wełny surowej 2,000,000 pudów; wywieziono zaś towaru gotowego, przeważnie na rynki Cesarstwa 6,000,000 pudów.

— **Tanie prosięta.** Cena tych ulubionych przez wielu na półmisku stworzonek jest w r. b. niezwykle nizka: ładne sztuki dostać można po 45, 40 a nawet 30 kop.

— **„Cyklista"** — pierwsze warszawskie pismo sportowe, którego wyszedł już numer 7, przedstawia się bardzo obiecująco i coraz ciekawszą jest jego zawartość. Gdybyśmy chcieli zeń, dla tutejszych naszych kolarzy, notować ciekawsze rzeczy, musielibyśmy chyba przepisywać całe zeszyty „Cyklisty". Oto treść ostatniego numeru: portret Antoniego Fretnera (jednego z najzagorzalnych turystów, cieszącego się wielką wziętością i sympatyją w sferach kolarzy polskich); dalej sylwetka IV-ta, Julijana Osińskiego, z jego podobizną; dalej autobiografija głuchoniemego turysty Royaardsa, i opisanie jego podróży; warszawskie tow. cyklistów (c. d., historyja jego rozwoju, z licznemi illustracyjami); korespondencyje krajowe i zagraniczne; ruch stowarzyszeń, wycieczki; nowe

rekordy; pobicie 4-ch rekordów światowych przez Stocksa, przy użyciu łańcucha Simpsona; tablice rekordów wszechświatowych; o nagrodę Madagaskaru (korespondencyja z Paryża); kronika sportowa; inne sporty.

— **Kronika wypadków** w gubernii. W pierwszej połowie września r. b. było pożarów 17. W tej liczbie: z podpalenia 8; z nieostrożności 3; z niedbałego utrzymywania kominów 1; z niewiadomej przyczyny 5. Straty wyniosły 17500 rs. Wypadków nagłej śmierci było 13, znaleziono trupów 2; samobójstw 2; otrucie 1; zabójstwo 1; poranienie 1; kradzieży 5.

W drugiej połowie września było pożarów 26. W tej liczbie: z podpalenia 6; z nieostrożności 9; z przyczyn niewiadomych 11. Straty wyniosły 21494 rs. Wypadków nagłej śmierci było 16; znaleziono 1 trupa; samobójstw 4; zabójstwo 1; poranień 5.

— **Na rzecz Tow. Dobroczynności,** od kwietnia do listopada r. b. złożyli składkę jako członkowie rzeczywiści: rs. 6 za rok 1894 p. Jelnicki Edward.--Po rs. 6 za rok 1895 pp.: Walewski Przemysław, Klejna Dobrosław, Rusocki Ludomir, Swiętochowski Tadeusz, Maszewski Antoni, Szpadkowski Adam, Ludwikiewicz Aleksander, Stronczyński Kazimierz, Wojewódzki Henryk, Trojanowski Eugenijusz, Sobański Antoni, Milkowski Jan, ks. Sałaciński, ks. Cwilong, Fryze Edmund, Brokowski Gustaw, Braun Markus, Wolberg Bernard, Kreske Hipolit, Szukalski Jan, Kępiński Stanisław, Kępiński Felicyjan, Godlewski Konstanty, Filipski Karol, Jachimowski Cezary, Poraziński Edward.—Po rs. 3 za pierwsze półrocze r. b. p. Benduski Aleksy.—Po rs. 3 za drugie półrocze r. b. pp. Strzyżowski Antoni, Rakowska Bronisława, Jakubowski Julijan, Jarnuszkiewicz Antoni, Kołczanowski Andrzej, Cholewicki Jan, Gogolewski Roch, Kański Jordan, Krzywicka Felicyja, Wojciechowski Ludwik.—Rs. 40 za cały rok 1895 p. Psarska Klementyna i na tanią kuchnię rs. 20.—Nadto na fundusz nauczycielski: pp. Łuczycka Stefanija rs. 100, Kranz W. rs. 1, Otto W. rs. 1, Konopacki J. rs. 1, Strahler rs. 1, Hirszfeld W. rs. 1, Michałowski A. kop. 25.

Skarbnik Towarzystwa
Ks. Zagrzejewski.

Wiadomości bieżące.

= **Laboratoryjum rolnictwa** ma być zorganizowane w Warszawie staraniem ministeryjum rolnictwa. Jak donosi „Graždanin“, do kroku tego skłonić miała ministeryjum ta okoliczność, że analizy dokonywane w laboratoryjach prywatnych są zbyt kosztowne.

= **Nowa szkoła techniczna.** Wobec znacznego rozwoju sieci kolejowej, ministeryjum komunikacyi zamierza utworzyć nowy wyższy zakład naukowy, zbliżony do paryzkiej „Ecole politechnique“.

= **Izby skarbowe.** „Nowoje Wremia“ donosi o reformie izb skarbowych, nad którą pracuje obecnie specyjalna komisyja.

= **Piaski lotne.** Ministeryjum rolnictwa, jak pisze „Swiet“—opracowało projekt walki z piaskami lotnemi, który niebawem będzie złożony do rady państwa.

= **Moneta srebrna.** W przyszłości zamierzono wybijać monetę srebrną, ze srebra pełnej wartości 20, 15, 10 i 5 kop. a zupełnie zaniechać bicia monety miedzianej 5-kopiejkowej.

= **Reklamy kolejowe.** Ministeryjum komunikacyj poleciło wszelkie reklamy i ogłoszenia handlowe bezzwłocznie z wagonów usunąć.

= **Koniokrady.** W gub. kieleckiej, jak donosi „Warsz Dniew.“ z rozporządzenia JE. warszawskiego generał-gubernatora rozwinięto energiczne śledztwo przeciw bandzie koniokradów, operującej w pow. jędrzejewskim. Aresztowano przeszło 200 osób.

= **Wywóz jaj.** W r. 1894 wywieziono za granicę około 700,000 sztuk jaj.

= **Ś. p. Aleksander Zarzycki** muzyk kompozytor i wirtuoz zmarł w Warszawie 1 listopada r. b. Wykształcony gruntownie, obeznany dokładnie z techniką a co najważniejsza, piszący tylko w natchnieniu, doszedł ś. p. Zarzycki do poważnego znaczenia w sztuce zarówno u swoich jak i w obcych.

= **Ś. p. Adolf Ostrowski** jeden z najzdolniejszych aktorów sceny warszawskiej zmarł w Warszawie 1 listopada r. b. w 58 roku życia. Teatr rozmaitości traci w zmarłym siłę pierwszorzędną.

= **Cykliści radomscy** opracowali już ustawę towarzystwa cyklistów, którą wkrótce przedstawić mają do zatwierdzenia władzy.

= **W Zakopanem** zupełna zima; śnieg leży wszędzie na dobry cal grubości.

ROZMAITOŚCI.

Maszyna do papierosów. Byli uczniowie szkoły technicznej, dr. warsz. wiedeń., J. Wojciechowski i R. Płużański, po trzech latach pracy, wynaleźli maszynę do robienia papierosów. Maszyna ma kształt stolika, okrągłego i nader łatwo daje się przenieść z jednego miejsca na drugie; cały zaś mechanizm mieści się pod blatem drewnianym. Jedna robotnica, łatwo i bez łoskotu, może wyrobić około 3000 sztuk papierosów na godzinę.--Wynalazcy starają się o patent.

Nowoczesna niewolnica. W Mińsku dwóch żydów kataryniarzy pokazywało dziewczynkę 6—7 letnią, jako akrobatkę. W czasie jednego z przedstawień dziecko zalało się łzami, prosząc obecnych o pomoc. Jak się okazało, przed trzema laty, na jednej ze staayj kolejowych, korzystając z chwilowej nieobecności matki, żydzi ukradli biedną dziewczynkę, zwabiwszy ją do lasu poblizkiego obietnicami łakoci. Później dobrze ukrytą katowali niemiłosiernie, ucząc sztuk łamanych. Niegodziwych łotrów natychmiast aresztowano; dziewczynkę zaś, również żydówkę, oddano na opiekę gminie żydowskiej, która zajęła się odszukaniem jej matki.

Kości zwierząt, których znaczna ilość idzie na marne, stanowią bardzo pożyteczny produkt w rolnictwie i przemyśle. Wedle przybliżonych obliczeń p. Trzcińskiego w Encyklopedyi rolniczej, zwierzęta w Królestwie Polskiem dostarczają corocznie 2,600,000 pud. kości. W kraju jest tylko 6 fabryk, przerabiających zaledwie 57,000 pudów na łój, klej, węgiel i nawozy. Z pozostałych 2,543,000 pud. bardzo niewielka część idzie za granicę. Reszta próchnieje bezużytecznie.

Licytacyje w obrębie gubernii.

— W dniu 3 (15) stycznia 1896 r. w sądzie okręgowym piotrkowskim na sprzedaż nieruchomości: 1) w m. Piotrkowie, składającej się z 6 kawałków ziemi, w miejscowościach zwanych: „Podkrasie“, „Zasmuże“, „Nowiny“ i „Sikory“.

2) w m. Łodzi: a) przy ulicy Zgierskiej pod nr. 152a/32, od sumy 8000 rs., b) przy ulicy Wschodniej pod nr. 32/454, od sumy 10000 rs. c) przy ulicy Zakrzewskiej, pod nr. 1049, od sumy 4000 rs.

3) połowy nieruchomości w Nowych-Bałutach przy ulicy Zgierskiej pod nr. 60/72, od sumy 3000 rs.

4) w m. Tomaszowie przy ul. Targowej pod nr. 142b, od sumy 1800 rs.

— 4 (16) stycznia w sądzie zjazdowym w m. Łodzi na sprzedaż: 1) nieruchomości tamże, przy ul. Kościelnej pod nr. 184, od sumy 1800 rs. 2) przy ul. Św. Karola pod nr. 844c, od sumy 2000 rs., 3) jednego zagona ziemi w miejscowości, zwanej „Zakąt“, od sumy 300 rs.

— 6 (18) listopada w magistracie m. Częstochowy na dzierżawę w roku bieżącym 2 placów do handlu pod nr. 228 i 251, od cen zniżonych.

— Na 2 letnią dzierżawę, propinacyi na gruntach włościańskich w następujących urzędach powiatowych:

1 (13) grudnia w Noworadomskim,
4 (16) grudnia w Częstochowskim,
7 (19) grudnia w Będzińskim.

— 22 listopada (4 grudnia) w urzędzie gubernijalnym piotrkowskim na dostawę opału dla więzienia w Piotrkowie i Łodzi.

Ruch pociągów
na stacyi Piotrków
od 27-go października na sezon zimowy 1895/6 r.

		G.	M.	
w kierunku od Warszawy do Granicy:				
№ 1 Kuryjerski (2 klasy)	przych.	2	41	w nocy.
	odchod.	2	46	
№ 5 Pospieszny (3 klasy).	przych.	4	12	po południu.
	odchod.	4	24	
№ 9 Osobowo-poczt. (3 kl.)	przych.	9	24	rano.
	odchod.	9	34	
№ 13 Osobowy (2 i 3 klasy)	przych.	7	39	wieczorem.
	odchod.	7	54	
№ 41 Osobowy (2, 3 i 4 kl.)	przych.	3	49	w nocy.
	odchod.	4	09	
w kierunku od Granicy do Warszawy:				
№ 2 Kuryjerski (2 klasy).	przych.	3	9	w nocy.
	odchod.	3	15	
№ 6 Pospieszny (3 klasy).	przych.	1	25	w południe.
	odchod.	1	37	
№ 10 Osobowo-poczt. (3 kl.)	przych.	5	33	po południu.
	odchod.	5	43	
№ 14 Osobowy (2 i 3 klasa).	przych.	10	27	rano.
	odchod.	10	42	
№ 42 Osobowy (2, 3 i 4 kl.)	przych.	4	22	w nocy.
	odchod.	4	42	
Pociągi miejscowe (3 klasy):				
№ 15	Do Piotrkowa przychodzi z Warszawy	11	15	rano.
№ 16	Z Piotrkowa wychodzi do Warsz.	6	50	rano.
№ 17	Do Piotrkowa przychodzi z Warszawy	11	15	w nocy.
№ 18	Z Piotrkowa wychodzi do Warsz.	7	35	wieczorem.
№ 19	Z Piotrkowa do Granicy i Sosnowca.	1	20	w południe.
№ 20	Od Granicy i Sosnowca do Piotrkowa.	12	00	w nocy.

OGŁOSZENIA.

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. Печатано въ Петроковской Губернской Типографіи.

Po powrocie do domu, zaledwie wysiedli z powozu, miss Threlfall wybiegła na ich spotkanie.

Lady Athelstan czepiła się kurczowo jej ramienia i jak mogła najprędzej, pospieszyła do swego pokoju.

— Zamknij drzwi!.. na klucz!—zawołała, wszedłszy do siebie.—Czy on tu przyjdzie? Czy nie otworzy tych drzwi przemocą!

— Niech pani będzie spokojna,—rzekła Teresa, zamykając drzwi.—Gdyby ktokolwiek chciał tu wejść, powiem, że pani jest cierpiąca i nie przyjmuje nikogo. Proszę się uspokoić!

— O, ty nie znasz Oswalda! — zawołała lady Athelstan, załamując ręce,—jeżeli zechce wejść, nic go nie powstrzyma!

— Powstrzyma go najzupełniej dobry zamek,— odparła spokojnie Teresa. — Nie rozumiem jak pani może znosić jego tyraniję. Powinna pani uwolnić się od niego.

— Nie mogę, jestem w jego mocy!

— A jednak, gdyby pani zechciała mnie usłuchać i opuściła Athelstan Towers, byłoby to stokroć lepiej. Przywiązałam się do pani i wszędzie za panią pojadę, a spokój i swoboda powrócą pani zdrowie.

Lady Athelstan ujęła ją za rękę.

— Pragnęłabym tego—szepnęła. — Kocham cię całem sercem, jak dawniej nikogo nie kochałam i chciałabym pójść za twoją radą, ale nie mogę, nie mogę!.. Tymczasem, proszę cię o jedną łaskę...

— O co takiego?

Lady Athelstan zatrzymała się na chwilę, odetchnęła i rzekła:

— Zresztą nie do pani mam interes, lecz do mojej macochy; bo ta pani,—rzekł, wskazując na lady— była tylko żoną mojego ojca, jeśli nią nawet naprawdę była.

Miss Threlfall pospieszyła z pomocą lady Athelstan, która zdawało się, że zemdleje.

— Przecież nie powiedziałem nic takiego, coby mojej matce mogło przykrość zrobić. Prawda, mateczko?

— Tak, tak,—szepnęła z trudnością lady.

Istotnie, po chwili przyszła do siebie.

— A co, widzi pani, już wyzdrowiała; mogę więc jej opowiedzieć, co mówiono o pani w Mountforest.

— Nie potrzeba wcale, lady Athelstan nie ciekawa jest ani trochę.

— Ale ja potrzebuje się usprawiedliwić z omyłki, jaką popełniłem względem pani. Otóż, przybycie mis Threlfall do Athelstan, według zdania osób, które jej nie znały, miało na celu zbliżenia się do pewnego młodzieńca, sąsiada naszego, który ją znał jeszcze w Cambridge, powiem otwarcie, że młodzieńcem tym jest lord Hazeldean.

Miss Threlfall nie poruszyła się nawet. Sir Oswald ciągnął dalej.

— Na drugi dzień po przybyciu miss Threlfall, zdawało mi się, że słyszę głosy w pobliżu domu. Wyszedłem po cichu z mego pokoju, a zbliżywszy się do groty, spostrzegłem dwie osoby, uciekające przedemną. Mężczyzny nie znam, a, z płaszczyka kobiety oto co zostało na krzaku ciernistym, koło którego przebiegła.

I z temi słowy, wyjął z kieszeni kawałek krepy od płaszcza Teresy. Młoda kobieta zadrżała. Cóż za atmosfera tajemnicy, intryg i podstępów ją otaczała. Coż za okrutne losy ją tu przygnały? Sir Oswald schował napowrót do kieszeni krepową wypustkę.

— Przekonawszy się, kim była kobieta, pragnąłem dowiedzieć się, kim był mężczyzna. Po chwili ciszy, usłyszałem na drodze odgłos kroków i spostrzegłem go. Poskoczyłem doń, i uchwyciłem za kołnierz; w drugiej ręce miałem rewolwer, postanowiłem za jaką bądź cenę wydobyć zeń wyznanie prawdy.

Lady Athelstan wydała okrzyk grozy; Sir Oswald zwrócił się do niej z pogardliwym uśmiechem.

— Niech się milady nie obawia; był to tylko lord Hazeldean.

Miss Threlfall poruszyła się, zdziwiona.

— Tak, to był lord Hazeldean. Nie mogą się panie dziwić, jeśli wobec takiego zbiegu okoliczności wyprowadziłem niekorzystne wnioski dla miss Threlfall. Ale zapewniam panią, że lord Hazeldean wyjaśnił wczoraj wszystko i obecnie stanęła pani w opinii ogólnej wyżej, aniżeli kiedykolwiek.

Miss Threlfall spojrzała na niego z pogardą i milczała.

— A teraz mam parę słówek do powiedzenia mojej mamie,—rzekł, zwracając się do lady Athelstan.

Ta ostatnia szeroko otworzyła przerażone oczy i uchwyciła się Teresy.

— Niech pani wysłucha tego, co ma powiedzieć sir Oswald,—rzekła Teresa;—sir Oswald, wychowany

— Alеż Hazeldean ją zna bardzo mało i publicznie oświadczył, że czuje dla niej tylko głęboki szacunek.

— Byłem szalony!—zawołał młody człowiek, po chwili,—utraciłem ją z własnej mojej winy! Co robić, co teraz robić?

Jack, łamiąc ręce w rozpaczy, począł gorączkowo biegać po pokoju.

— Ułatwię panu z nią spotkanie. Pojadę teraz do Athelstan i zastąpię ją przy chorej. Ona wyjdzie na spacer i spotkacie się państwo.

Jack pochwycił ją za rękę.

— Jadę tam natychmiast. Jak to dobrze, że się to wyjaśniło. Do widzenia!—I Sibyl, zwinna jak kotka, wybiegła z pokoju, skoczyła do powozu i popędziła do Athelstan Towers.

Sir Oswald, spostrzegłszy jej powozik, wyszedł na jej spotkanie.

— Lady Athelstan czuje się dziś lepiej—rzekł— a widok pani ucieszy ją niewymownie.

— Przyjechałam tylko po to, aby zastąpić miss Threlfall i dać jej tym sposobem chwilę wypoczynku.

— Pani jest tak uczynna...

Lady Sibyl wzruszyła niecierpliwie ramionami i skierowała się ku apartamentom lady Athelstean.

Chora leżała na kozetce w swoim buduarze. Sir Oswald zbliżył się do niej i ucałował ją w czoło.

— Nie wiesz, mateczko, jakie cię dzisiaj szczęście spotyka,—rzekł,—lady Sibyl zajmie miejsce miss Threlfall przy tobie, a przez ten czas stała towarzyszka twoja będzie mogła wyjść na spacer. A może pani chcia-

— Jutro syn mój będzie chciał ze mną pomówić; daj mi słowo, że będziesz obecną przy tej rozmowie, cokolwiek by nastąpiło.

— Żąda pani tego?

— Tak, obecność twoja podtrzyma mnie; czuję, że nie mam już sił do walki z nim.

— A jeśli on powie coś takiego, czego ja nie powinnam słyszeć?

O nie, zapewniam cię, nic takiego nie powie. Będzie usiłował ci ubliżyć i zmusić w ten sposób, abyś zostawiła nas samych.

— Jeżeli tak—zostanę, daję pani na to słowo.

— Dziękuję ci! Wiem, że umiesz go dotrzymać. Dobranoc ci, drogie dziecko! Jestem teraz spokojniejsza. O, gdybym ci mogła opowiedzieć wszystko! Teresa zadzwoniła na służącą i wyszła. Idąc korytarzem do swojego pokoju, słyszała jak lady Athelstan zamknęła się na klucz.

Smutne myśli towarzyszyły Teresie przez resztę wieczoru. Cóż jednak miała robić? Musiała spełnić to, do czego się zobowiązała. Przygotowana była, że jutro spotka ją jakaś nieprzyjemność od sir Oswalda. Pomimo to, obiecywała sobie, że wytrwa na stanowisku i nie da się usunąć od boku lady Athelstan. Zanadto pogardzała sir Oswaldem, żeby jego słowa mogły ją boleśnie dotknąć, a skoro niewielką stosunkowo ofiarą miłości własnej mogła okupić spokój nieszczęśliwej kobiety, chętnie się na to zgodzi. Sir Oswald nie zjawił się następnego dnia do śniadania. Lady Athelstan wyglądała bardzo mizernie, a miss Threlfall nadrabiała miną. Po śniadaniu, przeszły do buduaru lady.

— Przyjdzie zaraz! — szepnęła lady. — Czy wytrwasz?

— Nie boję go się wcale.

Zaledwie wymówiła te słowa, sir Oswald stanął w drzwiach. Lady uchwyciła za rękę Teresę i, drżąc cała, przytuliła się do niej.

Baronet był trochę blady, ale skłonił się paniom ze zwykłą swobodą i rzekł:

— Dlaczego pani, nie towarzyszyła mamie wczoraj do Mountforest?

— Lady Athelstan uwolniła mnie od tego obowiązku.

— A wielka szkoda, bo właśnie rozmawiano prawie wyłącznie o pani.

— W takim razie, cieszę się, że mnie tam nie było.

— Ucieszy się pani jeszcze więcej, kiedy się pani dowie, że lord Hazeldean stale jej bronił.

— Wdzięczna mu jestem za to.

— I nie życzy pani sobie wiedzieć, o co chodziło?

— Nie, nie jestem ciekawa.

— W takim razie jesteś pani wyjątkową kobietą! A powtarzano tam o pani różne, różne wieści...

— Nie jestem ich ciekawa. Zresztą, musiały one wyjść z ust pana i nie życzę sobie ich słyszeć. Niedorzeczne plotki są mi zupełnie obojętne.

— Czy panią nie obchodzi nawet zdanie, jakie mr. Jack Martineau może mieć o niej?

Miss Threlfal nie odpowiedziała nic; nie zbladła nawet. Siedziała najspokojniej na dawnem swem miejscu.

przez panią, zawiele ma względem niej obowiązków, aby ci śmiał ubliżyć. Musi go pani wysłuchać.

— Zapewne,—odparł sir Oswald,—ale panią to interesować nie będzie; mogę ją uwolnić; zostawiam też pani najzupełniejszą swobodę; może pani odejść na chwilę.

— Nie, zostanę tu—odparła mu Threlfall.—Cokolwiek pan ma powiedzieć lady Athelstan, ja będę tego słuchać.

— Czy to pani życzenie?—zapytał sir Oswald, zwracając się do nieszczęliwej kobiety, która trzymała się oburącz Teresy.—Czyż nie dość ci jest, że ta wstrętna Berta Lamartine posiada wszystkie twoje tajemnice i ma nad panią moc życia i śmierci? chcesz-że jeszcze jednej powiernicy? Mniejsza jednak o to. Wszyscy dowiedzą się wkrótce prawdy. Obecnie już nazwisko twoje, pani, jest na ustach służby, czeladzi, nie wiem kogo wreszcie! Lord Hazeldean nawet zna twoją tajemnicę! zna nazwisko tego, z kim miałaś, pani, rendez-vous w grocie, a i ja je znam! Wiem także, po co tu przybył ten pan i dlaczego plamisz pani nazwisko mego ojca, wychodząc na schadzkę do takich panów. Wiem jeszcze więcej...

I tego było dosyć; lady Athelstan, bazwładna, osunęła się w ramiona Teresy.

— Jeżeli ona umrze, będziesz pan jej zabójcą,—rzekła młoda dziewczyna; a jeśli przeżyje tę okropną chwilę, ja postaram się położyć koniec pańskim z nią rozmowom.

ROZDZIAŁ XXXII.

W kilka dni później, powozik lady Sibyl stanął u drzwi pp. Martineau. Sibyl wysiadła i przywitawszy się z Altheą zapytała, czy może się wiedzieć z Jack'iem.

W usposobieniu Jacka dla Teresy zaszła tymczasem wielka zmiana. Szalona zazdrość, jaka go opanowała w pierwszej chwili, ustąpiła teraz miejsca rezygnacyi. Bądź co bądź, miała ona prawo rozrządzać swoją osobą, jak jej się podobało. Wybór jaki w jego mniemaniu uczyniła, nie ubliżał jej wcale, a choćby nawet została żoną lorda Hazeldean, Jack w głębi serca swego zachowałby dla niej szacunek i uwielbienie bez granic.

Althea posłała po Jacka i zostawiła go sam na sam z lady.

— Byłam wczoraj u Miss Threlfall, rzekła Sibyl. Lady Athelstan jest chora i Teresa nie może jej ani na chwilę odejść.—Pan zapewne słyszał, jakie bajki o niej krążyły—dodała niespodzianie.

— Co za bajki?.—odparł Jack—czyż można o niej co złego powiedzieć?

— Teraz nie grozi jej już obmowa; kuzyn mój zamknął wszystkim usta! Nie wiem tylko, co pan o niej myśli. Jej się zdaje, że pan wierzy tym bajkom.

— Czy być może? Ona myśli, że ja wierzę?...

— Jakżeż inaczej możnaby wytłomaczyć postępowanie z nią pana? Zdawało się panu, że Hazeldean ma pewną ku niej skłonność?

Jack zmięszany, opuścił głowę.